Nr. 1 Rok 4

Kraków, dnia 3 stycznia 1943.

40 gr.



KURJER POLSKI

NOWY ROK WITA W OKOWACH ZIMY

Fot. Tschira

ZIMOWY BÓJ NA WSCHODZIE

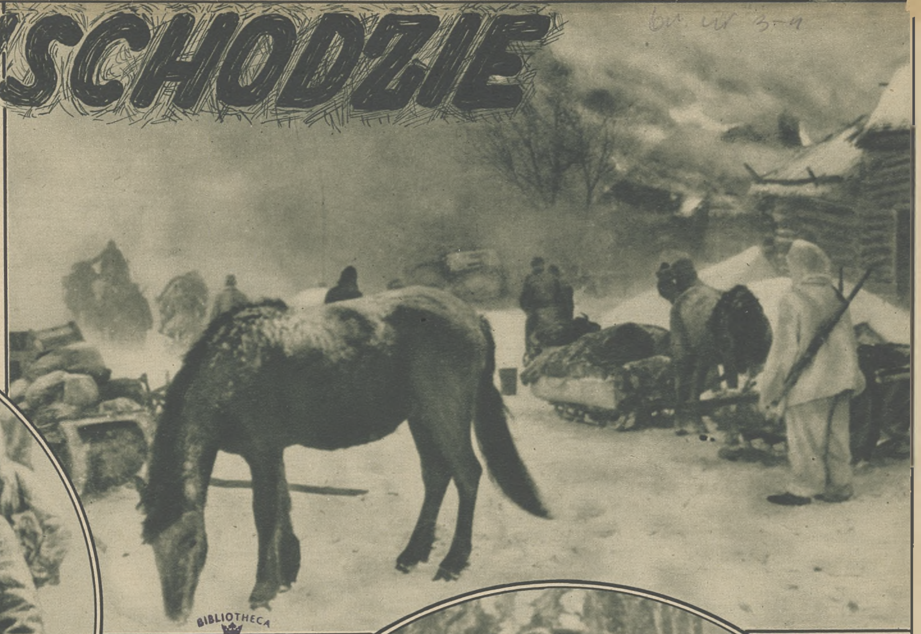


W PRZEDNICH OKOPACH NIEMIECKIEJ GŁÓWNEJ LINII BOJOWEJ
Charakterystyczny obrazek z walk zimowych na Wschodzie: rozbite czołgi sowieckie przed niemieckimi okopami. — Ataki sowieckie przeprowadzane zwłaszcza w środkowym odcinku frontu wschodniego przy silnym współudziale czołgów, łamią się często dopiero w gwałtownym ogniu niemieckiej piechoty wśród wielkich strat bolszewickich — a ostatecznie zostają zmiażdżone w walce wręcz na bagnety. Rosjanie pozostawiają oprócz licznych zabitych spalone i zniszczone czołgi, które następnie służą za osłonę niemieckim posterunkom obserwacyjnym.

Na wszystkich odcinkach frontu wschodniego wojska niemieckie i oddziały państw sprzymierzonych, toczą od tygodni ciężkie boje obronne z Sowietami, mimo silnych mrozów. Podczas, gdy na froncie górskim w Kaukazie panuje względny spokój, w północnym obszarze Tereku raz po raz atakują bolszewicy z wielką zaciekłością. Podobnie przedstawia się sytuacja wojenna między Donem a Wołgą, gdzie temperatura dochodzi do 20⁰ poniżej zera. Od szeregu dni szaleją tu najzacieklejsze walki obronne. Pomimo wielkich śnieżyc i olbrzymich zasp śnieżnych, ponawiają bolszewicy wciąż swe ataki, które kończą się zazwyczaj ciężkimi stratami, zadanymi im przez niemiecką artylerię i strzelców pancernych. Całe stosy poległych bolszewików i wiele zniszczonych czołgów leży przed niemieckimi liniami na tym odcinku frontu.

W obszarze północnego Donu zdobyły oddziały węgierskie w kontratakach kilka pozycyj bolszewickich, a na północ od Woroneża udało się niemieckim grenadierom również zrobić wyłom w liniach sowieckich. Ogólna sytuacja bojowa na wschodnim froncie nie zmieniła się więc wiele. Wielka ofensywa sowiecka, która trwa już od miesięcy, mimo użycia wielkich zasobów w ludziach i materiale, nie odniosła dotychczas żadnych sukcesów poza kilkoma o małym znaczeniu dla ogólnego położenia, wtargnięciami w obręb niemieckich linii bojowych. Walka zimowa szaleje więc w dalszym ciągu.





OBRAZ Z ZIMOWYCH POTYCZEK
Nasza ilustracja oddaje znakomicie twarde warunki, wysiłek i trudy, jakie podejmować muszą ludzie i zwierzęta w zimowych walkach na Wschodzie. Oddziały niemieckiego zaopatrzenia, przeciągają przez dopiero co zdobytą, palącą się wieś sowiecką.

Fot. P.K. Kraayvanger—Atlantic
P.K. John—P.B.Z.
P.K. v. der Becke—Scherl
P.K. Etzold—Scherl
Scherl





NA ZMIANĘ WARTY!
Niemiecki piechur z pierwszej linii bojowej luzuje wysunięty naprzód posterunek. Ponieważ droga do miejsca zmiany warty jest daleką, a w wielu punktach zaledwie o 100 m odległą od posterunków sowieckich i łatwo może wróg go dostrzec, a przy najlżejszym ruchu zdradzającym jego obecność, bolszewicy otworzą gwałtowny ogień, przeto żołnierze udający się na zmianę warty muszą niejednokrotnie pełzając przebyć te niebezpieczne odcinki drogi.

W kole, na lewo u góry:
W MARSZU DO OBOZU JEŃCÓW
Jednemu z niemieckich oddziałów wywiadowczych udało się wśród gęstej zawiei śnieżnej wedrzeć do sowieckich przednich pozycyj. Zaskoczonych i broniących się bolszewików częściowo wybiło, a częściowo wzięło do niewoli i odstawiono poza linię bojową.

ZARAZ MUSZĄ NADEJŚĆ
Raz po raz atakują Sowieci pozycje niemieckiego frontu wschodniego, lecz zostają odparci z ogromnymi stratami przez niewzruszony niemiecki front obronny. Na naszej ilustracji widzimy żołnierza niemieckiego dobrze ukrytego, czekającego na atak sowiecki. Obok leży naładowany karabin i gotowe do rzutu granaty, z których zwisają sznury zapalające. Białe okrycia ochronne dopomagą do zamaskowania posterunku przed nacierającymi bolszewikami.

BYKOWIEC NA MDŁOŚCI...



Odkąd ludzie zaczęli umierać i chorować, to znaczy właściwie od samego początku swego istnienia, zaczęli też natychmiast szukać ratunku przed śmiercią i chorobami. Ze śmiercią musieli się pogodzić, lekarstwa na nią bowiem do dnia dzisiejszego nie znaleźli, postarali się jednak o to, by w miarę możności nie mogła się ona zbytnio spieszyć. Wprawdzie jak chce, to i tak wyrywa ona ludzi w zaraniu życia, w kwiecie wieku, jak to się jeszcze mówi, normalnie jednak dożywają ludzie swego okresu życia. Takie już jest prawo natury. Ona tworzy, zabija i leczy. Ona też była pierwszym lekarzem cierpiącej ludzkości i pozostała nim do dzisiaj. Ziołolecznictwo, kąpiele błotne, w wodach mineralnych, w wodzie morskiej, kąpiele słoneczne, przebywanie w czystym powietrzu — oto kuracje przepisywane w naszym wieku coraz częściej przez tego najlepszego z lekarzy.

W naturze szukano od czasów niepamiętnych nie tylko lekarstwa na choroby ciała. Zakochała się dziewczyna w chłopcu, który nie miał dla niej oczu, szła do wróżychy po „lubczyk" i już była pewna jego miłości. „Lubczyk" był więc ziołem wywołującym uczucie miłości, jak „szalej" lub „blekot" wywoływały nadmierną wesołość lub szaleństwo. Były żuki, strzegące przed nieszczęściem lub sprowadzające je, były gady, ptaki i kamienie ratujące od nieszczęść, chorób itd.

Z wiary w takie cudowne środki powstały z czasem zabobony i ciemne przesądy, które do dziś dnia gnieżdżą się jeszcze wśród nieoświeconych warstw ludzi, narażając ich często na przykre następstwa i wyzysk ze strony sprytnych znachorów, cyganów i innych domorosłych „lekarzy". Ofiarą swej ciemnoty padą przeważnie ludność wiejska. Prawda, że zna się ona lepiej na leczniczych własnościach roślin, niż mieszczuch, ale wierząc głębiej w dobre moce przyrody łatwiej też przypuszcza i złe jej działanie. Toteż w wielu jej praktykach dzisiejszych zauważyć można wiarę w uroki, czarownice, okadzanie, odczynianie i wiele innych „lekarstw" przynoszących najczęściej skutek wprost przeciwny niż oczekiwany.

Jeżeli człowiek białej rasy nie może pozbyć się tych śmiesznych naleciałości, cóż dopiero mówić o murzynie, który jako istota żyjąca na bardzo niskim stopniu kultury i cywilizacji, jest jeszcze bardziej związany z przyrodą, a nie mając oparcia ani o wiedzę, ani o religię, poddany jest działaniu w nim tego najpierwotniejszego uczucia jak strach i darowanego mu przez naturę sprytu. Chory murzyn, żyjący daleko od środowisk miejskich, w których mógłby ewentualnie liczyć na pomoc lekarską — gdyby chciał — nie pomyśli o tym, by w przyrodzie szukać lekarstwa, lecz w pierwszym rzędzie przyjdzie mu na myśl chęć przekupienia lub przebłagania złego ducha, który tę chorobę na niego zesłał. W miastach afrykańskich, do których z racji ich znaczenia handlowego dotarła odrobina cywilizacji europejskiej, zachowanie murzyna jest nieco inne, zwaszcza że wśród jego czarnych rodaków znajdują się, jak wszędzie na świecie, sprytni czarownicy, znachorzy i „lekarze", którzy mu pomagają w sposób swoisty wyleczyć tę chorobę lub przed nią się zabezpieczyć.

Reportaż nasz obrazuje nam murzyńskie metody leczenia i zapobiegania chorobom oraz sposoby na miłość, zdobycie majątku i inne rodzaje szczęścia doczesnego w gorącej i tak ciemnej, choć rozżarzonej do białości Afryce.

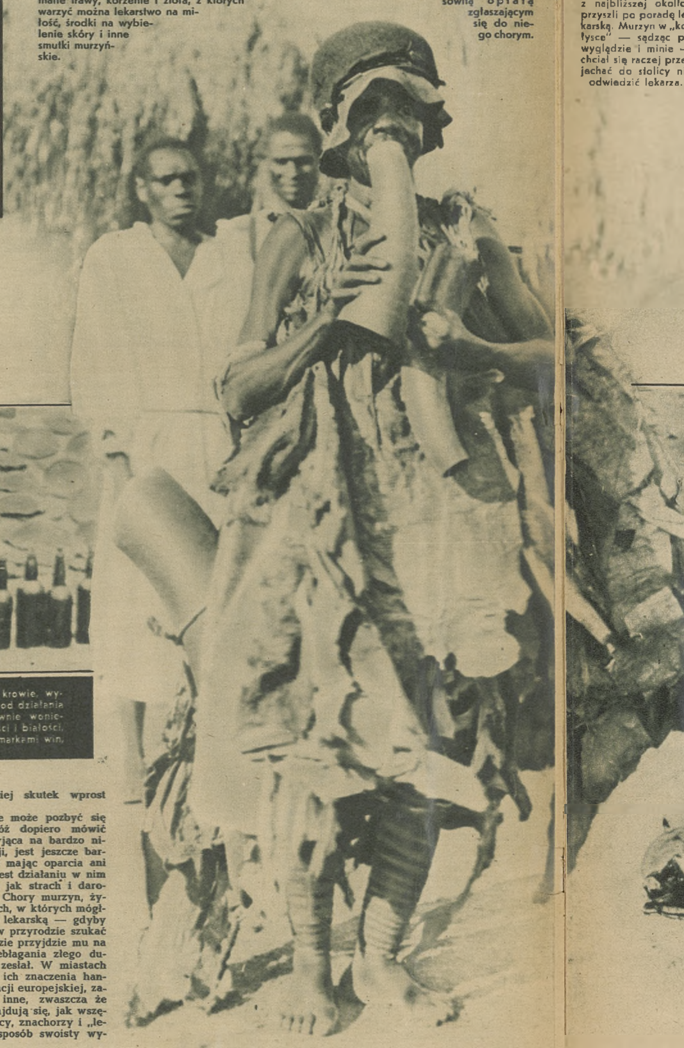
Jesteśmy w Lagos, stolicy Nigerii. Nigeria, to kolonia brytyjska nad zatoką Gwinejską, w dorzeczu dolnego Nigru. Powierzchnia — 869 400 km², a więc dwa i pół razy tak duża, jak obszar dawnej Polski. Ludności — jak na Afrykę dużo — bo aż 20 milionów. Toteż i stolica Nigerii nie jest byle jakim małym gniazdem, lecz miastem o 140 tysiącach mieszkańców. Miasto portowe, ruch ożywiony, sklepów dużo, magazynów, placów sprzedaży. Wśród tych ostatnich budzi największe zainteresowanie — oczywiście tylko murzyna, bo Europejczyk tam by nie wytrzymał — plac, na którym sprzedaje się zdobycze „medycyny". Targ na lekarstwa w Lagos jest największym tego rodzaju przedsięwzięciem na świecie, nigdzie nie zobaczy się tylu „medykamentów", obliczonych na głupotę ludzką, w żadnej aptece świata nie śmierdzi też tak ohydnie jak na targu w Lagos. Źle obrane i wysuszone czaszki hien, szakali, lampartów i innych zwierząt oraz ptaków afrykańskich, na pół surowe skóry zwierzęce, ususzone krowie „placki", porozkładane jak naleśniki na bruku, kory rozmaitych drzew, korzenie, kłącze, bulwy, łupiny i zioła wydzielające rozmaite zapachy, które Europejczyka mogą przyprawić o mdłości oto eksponaty targu. A wśród tych lekarstw i talizmanów uwija się „aptekarka" i „lekarka" w jednej osobie, stara murzynka, spryciarka, która na równi z europejskimi wróżami i znachorami zna naiwność ludzką i umie robić na niej doskonałe interesy. Czasem zamiast murzynki zajmie się takim aptekarstwem emerytowany czarownik Mniam-Mniam, M'pua, czy M'rua, którzy przez długi czas byli rzecznikami bóstwa, zamkniętego w bębnie lub klekocącej czaszce zwierzęcej. Im głośniej bęben ryczał a czaszka klekotała, tym kontakt czarownika z bogiem był bliższy, tym bardziej rosły dary dla zagniewanego, lub łaskawego bóstwa.

Chory murzyn obwiesza się talizmanami, jakie widzimy na naszych zdjęciach. W cuchnącej, źle wyprawionej skórze lamparciej mieszka np. duch który sprawia, że chory murzyn przestaje widzieć dwa razy to samo (gorączka), szczęka antylopy, róg jakiegoś innego zwierza kopytnego, czaszka lwa i tyle, tyle innych przedmiotów są siedliskami dobrych duchów, które go mogą uzdrowić lub ostrzec przed chorobą. Umrze z niej, znaczy to, że nie użył właściwego ducha, albo też wróg jego użył przeciw niemu jeszcze silniejszego. Wyzdrowieje — trzeba się jakoś duchowi odwdzięczyć. Na wszystko znajdzie się środek na targu w Lagos, a brak skutku albo zły skutek tłumaczy sobie murzyn naiwnie użyciem nieodpowiedniego środka.

„Aptekarz" lub „aptekarka" z Lagos jest również „lekarzem". Przybywającym z dalszych osad chorym murzynom aplikuje na chybił trafił lekarstwa, które pomagają najczęściej jak umarłemu kadzidło, a nie rzadko przyspieszają podróż murzyna w zaświaty. Ale któż o tym wie. Albo kto się tym trapi. Tak miało być — siła wyższa! Oczywiście, że pomiędzy sprzedawanymi w Lagos lekarstwami, ziołami i korzeniami mogą się naprawdę znajdować prawdziwe lekarstwa. Murzyn o tym jednak nie wie. Jego działalność lekarska opiera się bowiem na przesądzie, naiwności i ciemnocie a nie na znajomości przyrody.

— sza —

Na lewo: Skóra lamparcia ustrzeże murzyna przed spotkaniem z tym zwierzęciem. Murzyn szczepu „Zjedz-go-sam" przybywa więc na targ do Lagos, aby u „aptekarza", „lekarza" i znachora w jednej osobie zaopatrzyć się w tę osłonę. Ani jego ani sprzedającego nie razi straszny odór, wydobywający się ze źle wyprawionej skóry. Obok na ladzie leżą rozmaite trawy, korzenie i zioła, z których warzyć można lekarstwo na miłość, środki na wybielenie skóry i inne smutki murzyńskie.



Poniżej: Oto tajemniczy i niesamowity człowiek murzyńskiej „wiedzy lekarskiej", człowiek spoufalony z duchami, znający na wylot ich zwyczaje. Jako stały odbiorca „środków leczniczych" jest on na targu medycyny w Lagos postacią już znaną. W tej chwili niesie on pokaźną ilość cuchnących skór i rogów aby potem przepisać je za sowitą opłatą zgłaszającym się do niego chorym.

NA „JARMARKU MEDYCYNY" W LAGOS



W pobliżu jarmarku „medycyny" w Lagos osiedlili się liczni czarownicy-lekarze i lekarki (murzynki Nigerii zaczynają się powoli emancypować), do których z dalekich nieraz okolic przybywają chorzy. Lekospis murzyński jest bardzo obfity i ma to do siebie, że jedno lekarstwo służyć może na wszystkie choroby. Na prawo widzimy kilku pacjentów, którzy z najbliższej okolicy przyszli po poradę lekarską. Murzyn w „kołysce" — sądząc po wyglądzie i minie — chciał się raczej przejechać do stolicy niż odwiedzić lekarza.



Znachorzy w Lagos są swego rodzaju specjalistami. Powyżej mamy „ziołolistkę", która swoich klientów leczy i ratuje bulwami, korzeniami, kłączami, korą i liśćmi rozmaitych drzew i krzewów. Kram przedstawia się nawet dość porządnie.





Rozłożone jak naleśniki „placki" krowie, wysuszone na wiórek, zabezpieczają od działania złego ducha. Flaszki, pełne dziwnie woniejących eliksirów młodości, piękności i białości, zaopatrzone są w etykiety z .... markami win, które w porcie wypili marynarze europejscy.

Fot. Witzleben i Peters



To ma być medycyna! Czaszki i kości zwierzęce a przede wszystkim okropne głowy ptasie z wydłużonymi dziobami, pomiędzy tym różne korzenie i łańcuchy z muszli — oto makabryczny asortyment na targu na lekarstwa w Lagos.



Kupujący przechodzą od jednego stoiska do drugiego. Jak w Europie tak i w Afryce wolno towar oglądnąć bez obowiązku kupna.



Także i tę rybę można kupić na rozpalonym od żaru afrykańskiego placu w Lagos. Ma ona podobno pod skórą pewne organy, wywołujące za dotknięciem działanie elektryzujące. Tania maszynka do elektryzowania! A cóż za uciecha dla murzynów!

Sauna

ZWIEDZAMY NOWOCZESNY ZAKŁAD KĄPIELI FIŃSKICH

Kto kiedykolwiek zwiedzał Finlandię, posępną krainę północy, musiał być uderzony ciekawym zjawiskiem zamożności tej ziemi, pomimo bardzo niekorzystnych warunków przodującej w zachodnioeuropejskiej kulturze, musiał zwrócić uwagę na niezwykłą pracowitość i hart mieszkańców Finlandii.

Finlandia jest typową krainą jezior, bogactwo zaś tychże wrosło widocznie umiłowaniem wody i kąpieli w krew i kość Finlandczyków.

I oto dochodzimy do sedna rzeczy.

Woda, kąpiel i Finlandia — to nieoddzielne pojęcia, na których wyrosło naśladownictwo u innych narodów, naśladownictwo będące chlubą hygienicznego postępu państw, jako nieodzowny atrybut zdrowia, zadowolenia i radości życia.

Mówiąc o kąpieli pielęgnowanej z takim pietyzmem w Finlandii mimo woli chciałoby się rzucić pytanie, czy starożytny świat, gdy kończył się jego epos i nastawał zmierzch bogów, czy dawna Grecja i upadająca Roma nie przekazały w spuściźnie właśnie Finlandii umiłowania do kąpieli, jako wytycznej na drogi nowej ery ludzkości?

Bo oto od 2000 lat zna Finlandia dobrodziejstwo działania wody na organizm, jak poznał je i ocenił starożytny świat, choć potem, na długi szereg lat bezduszna pruderia wieków średnich i ich ciemnota czy fałszywe pojęcie cnotliwości zadały cios tak ważnej dziedzinie racjonalnej pielęgnacji największego skarbu ludzkiego, — zdrowia.



KĄPIEL W GORĄCYM POWIETRZU
Pierwszym zabiegiem kąpieli Sauna jest poddanie się działaniu ogrzanego do 80 a nawet 92° C powietrza, przeciętnie w czasie 5—6 minut. Czas dłuższy ze względów zdrowotnych nie jest już wskazany.

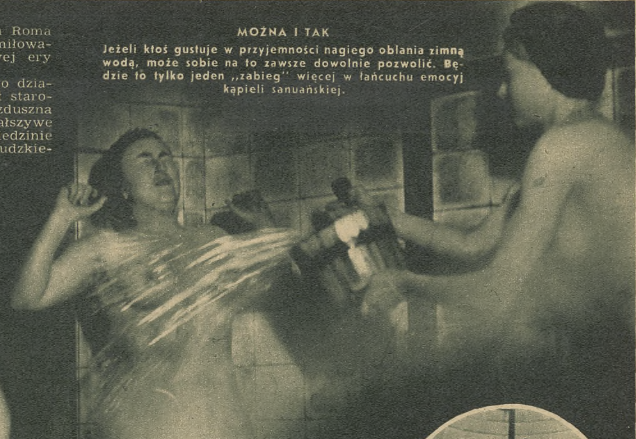


TO NIE MNISZKI!
W malowniczych udrapowaniach prześcieradeł należy na koniec udać się do sali wypoczynkowej, by tam jeszcze czas jakiś w błogim bezczynie dopełnić przebiegu kąpieli Sauna.



GŁOS MA RÓŻDŻKA BRZOZOWA!
Dla pobudzenia żywszej cyrkulacji krwi, a z tym ogólnej energii organizmu, stosowana bywa w kąpieli saunańskiej delikatna chłosta ciała gałązkami brzozowymi lub dębiną.





MOŻNA I TAK
Jeżeli ktoś gustuje w przyjemności nagiego oblania zimną wodą, może sobie na to zawsze dowolnie pozwolić. Będzie to tylko jeden „zabieg" więcej w łańcuchu emocyj kąpieli sanuańskiej.



TUSZ, TO DOSKONAŁA RZECZ!
Z przyjemnością zwracają się kąpiący ku urządzeniom natryskowym, by ochłodzić nieco ciało wśród „siódmych potów" kąpieli Sauna.

ŻAL PORZUCAĆ DOBROCZYNNĄ KĄPIEL
Czas zawrzeć znajomość z prześcieradłami i ręcznikiem. Ach, jakże nie chce się rozstawać z wodą i ciepłotą powietrza...



W BASENIE Z GORĄCĄ WODĄ
By wysuszonej działaniem przegrzanego powietrza skórze powrócić elastyczność należy zażyć kilkunastominutowej kąpieli w basenie.



MASAŻ WEDŁUG WSZELKICH PRAWIDEŁ
Wzajemne stosowanie masażu ogólnego, ma duże znaczenie hygieniczno-zdrowotne przy kąpieli Sauna. Skóra, odświeżona kąpielami i natryskami nadaje się szczególne do tego celu.

Kąpiel, ów „dar Bogów", jak mawiali starozytni mędrcy, podniesiona w Finlandii na piedestał konieczności życiowej, stała się błogosławieństwem społecznym, wracającym utracone w pracy siły, stała się potrzebą dnia powszedniego.

Jako t. zw. kąpiele Sauna, znane są one na szerokim dzisiaj świecie, a definicją ich będzie określenie zabiegów parowo-wodno-masażowych.

Tężyzna fizyczna mieszkańców Finlandii, ich zapał do pracy i pogodne usposobienie, to w wielkiej mierze dobroczynne działanie stałego używania do perfekcji doprowadzonych kąpieli fińskich.

Kąpiele tego rodzaju nie są zależne w zupełności od klimatycznych warunków, jak to ma miejsce w innym wypadku. Słońce i pogoda czy deszcz i słota, lato czy zima, zawsze można dowoli zażyć kąpieli Sauna, a działanie ich, jako następstwo przegrzanego powietrza, zimnej wody i masażów — prawie momentalnie wpływa na poprawę ogólnego samopoczucia i daje nieobliczalne w prost korzyści organizmowi.

Kąpiele fińskie należy umiejętnie przeprowadzać. Zabiegów nie można — o ile mają być skuteczne — stosować dowolnie, muszą one mieć swój ustalony kolejnością porządek, czyli muszą mieć początek, przebieg i zakończenie.

Szczegółowy przebieg kąpieli saunańskich opiera się na stosowaniu czterech zabiegów, odpowiadających funkcjom nerwów i skóry.

Od jednego zabiegu do drugiego przechodzi się w miarę jak to znosi organizm kąpiącego się, abstrahując od „zawsze zadowalającej" i „zawsze się wzmagającej" efektywności.

Trudno odpowiedzieć na ewentualne pytanie, czy dodatni wynik kąpieli Sauna zależy tylko od samej kolejności zabiegów, czy od czasu ich trwania, czy wreszcie od całokształtu zabiegów w ogóle. Fakt faktem, dobrze przeprowadzona kąpiel saunańska daje w natychmiastowym rezultacie kolosalne odprężenie w stanie duchowo-fizycznym.

Kolejność zabiegów jest następująca, przynajmniej w zasadzie, małe odchylenia mogą być indywidualnie praktykowane, lepiej jednakże nie odstępować od normy:

1) Możliwie intenzywnie działająca „kąpiel" w silnie rozgrzanym powietrzu, wahającym się w granicach 80—92° C. Wzmaganie się temperatury regulowane jest następowo w ostatniej zaś gradacji mają kąpiący się możność wypoczynku w specjalnej sali z urządzeniami temu celowi służącemu.

2) Wzmożone działanie tejże „parówki" spowodowane oblaniem zimną wodą gorących płyt kamiennych.

3) Zmywanie ciała zimną wodą drogą natrysków tuszowych lub oblewania z naczynia.

4) Chłostanie skóry gałązkami brzozowymi, rodzaj delikatnego masażu skórnego o dużym znaczeniu dla cyrkulacji krwi.

Urządzenia kąpielowe na wzór kąpieli fińskich znajdują się dzisiaj we wszystkich większych miastach Europy.

Stef-Kra.

NOWY i STARY

M. DALBORÓWNA

Jestem wielkim kpiarzem. Człowiekiem, który gwałtem i zawsze chce się ze wszystkiego śmiać. Bez względu na to, co będzie tym przedmiotem drwinek, złośliwości, dowcipów. Może być i bliźni, mogą być jego najskrytsze, najświętsze uczucia, tajemnice, a nawet ideały. To nie ma znaczenia. W tej chwili, gdy ja się chcę śmiać głośno, swobodnie, na całe gardło — i szukam przyczyny. Mało jest takich kpiarzy na świecie, którzy potrafią w każdej sytuacji, bodaj i w tragedii niemal, wyszukać komizm, czy zasiew humoru.

Nie lubiano mnie za to. Było wielu, którzy nie życzyli mi dobrze i nie pragnęli dla mnie długiego życia. Bo w życiu tym byłem tak bezlitosny, tak przykry... Jakbym uwziął się robić ustawicznie z życia i otoczenia mego farsę. Niczego nie oszczędzałem, nie było znajomego, którego bym „nie nabrał", nie triumfował nad jego łzami, bezsilną na mnie złością.

Byłem mistrzem.

Uświadomiłem to sobie w ów sylwestrowy wieczór, gdy szedłem w mroźnym, czystym powietrzu świtu. Nie wiedziałem, czy pójdę prosto do domu. Kusiło mię jeszcze, by wstąpić do pewnego mocno zakonspirowanego lokalu i oznajmić memu dobrze się tam bawiącemu koledze, że jego stryj, po którym ma dziedziczyć pod warunkiem nienagannego prowadzenia się i zarzucenia wszelkich, płochych zabaw — jest w mieście przejazdem i szuka go. A potem chciałem zaalarmować policję o rzekomym strajku taksówek. A potem jeszcze...

Miałem wciąż jeszcze przed oczyma obraz niedawnej sceny, kiedy to uprzednio solennie obiecawszy zapłacenie całego rachunku za sylwestrową „popijawę" — opuściłem lokal i mych kompanów, nie uiściwszy ani grosza. Ile satysfakcji dało mi rozpatrywanie tej awantury.

...Miny mych kolegów jutro w biurze! No, bo też postawiłem ich w nie lada sytuacji: Byli w towarzystwie pań, a mieli pustki w kieszeni!

Przywitają mnie jutro:

— Jak mogłeś! Znów zadrwiłeś z nas! A można było już wnioskować, żeś się wreszcie ustatkował!... Te twoje kawały! Nic, tylko ustawicznie nabierasz ludzi!...

— A co mam innego robić? — spytałem naiwnie i niewinnie.

Bo rzeczywiście, co innego robiłem w swym życiu? Najoryginalniejsze awantury, jedyne w swoim rodzaju oszustwa, figle, nieraz wprost sztubackie psoty.

Taki już byłem i takim już zostałem, choć wyhodowałem sobie w ciągu tych mnogich lat wesołego żywota długą, siwą brodę. Osiwiałem, pochyliłem się ku przodowi, wypadało mi podobno zacząć myśleć o końcu egzystencji na tym padole — a ja wciąż kpiłem sobie ze wszystkiego, lubiałem się śmiać...

Och, Jak ja lubiałem się śmiać!...

Czy jest na świecie taki drugi człowiek, tego, co ja pokroju? Mogłem chyba głowę swą nosić wysoko. Czułem się mistrzem. Mistrzem niezrównanym.

Z litością patrzałem na dorastającą młodzież i dzieci, na to pokolenie mające podobno tryskać zdrowym humorem i lubiące się śmiać.

Gdzie u nich był ten humor, gdzie dowcip?! O! w jakże innym stylu i na inną skalę zamierzona musiała być ta ówczesna wesołość. Nie widziałem jej, znikała wprost z przed mych oczu w zestawieniu z własną sztuką naciągania ludzi, wyciskania z tego życia wszystkich atomów wesołości i ziarenek śmiechu.

Moja sława nie zagaśnie nigdy. Nie będzie godnego zastępcy tak, jak nie było nigdy godnego zapaśnika czy przeciwnika. Nikt mi nie dorównał, nikt nie potrafił odwdzięczyć mi się pięknym za nadobne, odpłacić podobnym, zemścić się, zatriumfować nade mną.

Owszem, robiono mi „kawały", starano się pobić mnie tą samą bronią, którą walczyłem. Na nic. Próżne wysiłki. Byłem zbyt bystry, zbyt przewidujący, by dać się podejść, by się dać oszukać.

Oto idę ulicą rozespanego miasta. W dumnie podniesionej głowie roją się i mnożą z każdą chwilą pomysły nowych kawałów i wesołych awanturek.

Z beztroskich rozmyślań wyrywa mię dźwięk dziwny, którego echem rozbrzmiewa ciasny zaułek.

Przed dużą bramą czynszowej kamienicy stało biedne, obdarte dziecko. Płakało. Jęczący szloch napełniał ulicę.

Przystanąłem.

I złapałem się na tym, że w momencie tym zupełnie nie byłem nastawiony na kombinowanie nowego dowcipu, na wykorzystanie i tej sytuacji dla swojej humorystycznej manii.

— Ach! — pomyślałem z niezadowoleniem to stwierdziwszy — widać, że zaczynam się starzeć. Jestem wyjałowiony z pomysłów.

Ale mimo tej nagany — nie miałem nadal niczego w projekcie. Po prostu i głupio — zrobiło mi się żal dziecka i szloch jego niecierpliwił i sprawiał przykrość.

...Co jest u licha? Czyżbym mógł się czymś wzruszyć? To niemądre uczucie litości — miałoby i mnie dać się poznać?!...

— Co ci jest? — spytałem prędko, by wreszcie skończyć z tą dziwną sytuacją.

Zapłakany malec pokazał bezradnie wysoko umieszczony dzwonek i gestami rąk w przykrótkich rękawach płaszczyka dawał do zrozumienia, że nie da rady go dosięgnąć. Spojrzał na mnie i skrzywił twarz w nowy grymas rozpaczy i ryknął jeszcze serdeczniejszym płaczem.

Zrozumiał w mig. Zbyteczne były jego dobitnie demonstrowane usiłowania, by jednakże móc dotknąć guzika elektrycznego dzwonka, jego mimika bezradności i rozpaczy — gesty najżywszej prośby o pomoc i przysługę.

Mogłem udać, że dzwonię i odejść, by zza rogu obserwować z ową niewytłumaczoną satysfakcją, jak malec będzie czekać, nie doczeka się i znów zacznie mazać się dalej przed zamkniętymi drzwiami. Mogłem zrobić gest w kierunku dzwonka, a widząc iskierki radości, ulgi i nadziei w oczach proszącego — cofnąć się z postanowieniem zmiany decyzji.

Mogłem zrobić bezbronnemu dziecku moc figlów. Było właśnie tak dobrym obiektem dla najsadystycznej wesołości.

Nie miałem ku temu ochoty najmniejszej. Byłem o to na siebie zły. Ale nie umiałem się temu oprzeć — jak i wytłumaczyć tego.

Zbliżyłem się po prostu do dziecka i pogładziłem go po zwichrzonej i szorstkiej główinie tak typowej dla każdego dziecka ulicy.

Ja! Człowiek, jak mówili, wyzbyty wszelkich ludzkich uczuć, surowy i zimny zawsze.

Ono było takie bezbronne, to dziecko zabłąkane wśród gmachów ulicy, pośród mroku, zimna i ciszy.

...Kto wie, skąd i dlaczego musiało tak późno wracać do domu?

Nie może sięgnąć do dzwonka... A ma tylko krok, jeden może krok przez próg, który dzieli go od ciepłego kąta, pożywnej strawy i kochającej może i tkliwej dłoni matczynej.

Kiwnąłem głową na pytające, pełne błagania wejrzenie malca. Podszedłem do bramy i silnie nacisnąłem dzwonek.

Nie odchodziłem. Chciałem zadanie doprowadzić do końca: Może jeden sygnał dzwonka nie wystarczy, nie obudzi domowników, nie przywoła nikogo do bramy? Trzeba zaczekać. Upewnić się, aż malec będzie spokojny i bezpieczny wewnątrz.

Może pierwszy raz w zyciu serce moje było rzewną jakąś melodią rozkołysane. Dotychczas nie znałem słodyczy niesienia pomocy drugiemu, nawet poczucia małej grzeczności oddanej bezinteresownie bliźniemu.

Twarz dziecka zmieniła się odrazu, gdy tam za drzwiami rozległ się przeraźliwy dźwięk dzwonka energicznie naciśniętego przeze mnie z zewnątrz.

Obydwaj wsłuchiwaliśmy się w odgłosy w mieszkaniu za drzwiami.

Oczy dziecka — choć na rzęsach błyszczały jeszcze łzy — rozradowane były, pełne zadowolenia, a w pochyleniu całej postaci do przodu malowało się pełne skupienia i napięcia oczekiwanie.

Jak wrażliwą musi być dusza dziecka i sub-

KALAMBURY

Przeciwnik bicia dzieci trzciną — antypatyczny...

Rzucić w kogoś wagą: znieważyć...

Wielki błąd — wiel-błąd...

Ten, który dużo je: zjadliwy.

telną zdolność jego odczuwania — jeżeli na zewnątrz tak jasno uwydatniają się jego przeżycia wewnętrzne! Starszy czekałby spokojnie w zupełnym opanowaniu, bez nerwów i emocji.

Taka błaha rzecz jak otwarcie drzwi!!! A dziecko przeszło przez morze rozpaczy serdecznej, zwątpienia i smutku — a potem przez nadzieję i oczekiwanie do uczucia zadowolenia i ulgi.

Czekaliśmy dość długo zanim spoza drzwi doszedł naszych uszu wreszcie jakiś znak życia. Wsłuchaliśmy się w te szelesty i ruch tam wewnątrz.

A oczy chłopca stawały się coraz większe i wyrazistsza w nich radość. Co czekało go tam wewnątrz, że tak się spieszył do otwarcia drzwi?

Wreszcie wyraźnie już zupełnie usłyszeliśmy, otwieranie jakichś innych drzwi w głębi, zbliżające się kroki, spieszące się, ciężkie ... Jakiś kobiecy głos mruczał coś, czego nie słyszeliśmy, ale w intonacji wyczuwało się zniecierpliwienie, niechęć, złość nawet ... ale jednocześnie podniecającą ciekawość ...

To był zenit satysfakcji malca. Klasnął w dłonie, oczy śmiały się wesoło, szczerze (i ... szelmowsko — czego jeszcze w tej chwili nie zauważyłem).

— No! — powiedział cały rozgrzany zadowoleniem — teraz możemy wiać.

I nim się spostrzegłem, nie było go już ani przed bramą, ani na ulicy. Gdzieś, już z innej przecznicy doszedł mnie coraz mniej wyraźny tupot drobnych stóp w biegu.

Zostałem sam, przed drzwiami już otwierającymi się właśnie.

Nie miałem ochoty zetknąć się twarzą w twarz z jakąś gospodynią budzoną wśród nocy, przez z niezrozumiałej przyczyny intrygujący, irytujący dzwonek. Nie chciałem się tłomaczyć, zmyślać lub (co najgorsze) opowiedzieć, jak rzecz rzeczywiście się miała, jak to dałem się nabrać umorusanemu smarkaczowi jak najnaiwniejszy, najbardziej tępy człowiek świata!

Taktykę chłopca zrozumiałem, choć po niewczasie:

Ta brama, ten dom tak samo mu był nieznany jak mnie. Wybrał pierwszy lepszy taki, gdzie dzwonek był wysoko, żeby nie tylko zadrwić z tego, kto spieszyć będzie z kluczem do drzwi — ale i z owego dobrodusznego przechodnia, który wzruszy się jego łzami i dzwoniąc będzie przekonany o szlachetnej swej przysłudze! ...

Ilu już przede mną ludzi wyprowadził w pole tak szpetnie? Miał widać wprawę! Te łzy! ... tak łudzące, tak cudownie imitujące prawdziwe!

To był dopiero kpiarz pierwszej wody! I ja, stary wyga, węszący z daleka już każdy podstęp ludzki, dałem się wziąć tym pozorom, tej komedii. Ja, który wierzyłem w swój geniusz, w bezkonkurencyjność! Ja, który miałem siwą brodę i zdawało się, że nigdy nie dam się nabrać.

Byłem zły. Starzałem się widocznie. Byli już tacy, co dorównują mnie, jeżeli nie przewyższają ...

I wtedy, w tę sylwestrową noc nasunęło mi się jeszcze zestawienie, analogia. Oto ja jestem Starym Rokiem z siwą brodą i pochylonymi ramionami. Stary Rok kończący się i odchodzący w nieznane. A ten bezczelnie roześmiany, cwany chłopiec — to ten Nowy nadchodzący z świeżą energią i oczekiwany.

Każdy rok jest przecież kpiarzem — najczęściej bezlitosnym. Łudzimy się na każdego Sylwestra, że właśnie ten, co się rozpoczyna — będzie lepszy.

Czy jest tak rzeczywiście? Za tych trzysta sześćdziesiąt pięć dni cieszymy się, że nas opuszcza, że przestaje dokuczać, zwodzić i dręczyć wymyślnymi figlami. Maleńka dla nas satysfakcja, gdy ten nieubłagany kawalarz sam daje się nabrać przez tego młodszego i pozwala odjąć sobie pierwszeństwo. Bo ten, co znowu nastaje — będzie jeszcze nieznośniejszym skoro potrafi nawet w kozi róg zapędzić tamtego, sędziwego. Będzie pukał i dzwonił do ludzkich bram. Będziemy myśleć jak ta gospodyni gderząca — że to pożądany, choć irytujący zapóźniony gość, zmiana jakaś na lepsze, szczęście, co stoi u drzwi. Ale to tylko wybieg zdolnego figlarza! ...

Mimo to łudzimy się zawsze, że ten właśnie będzie lepszy. Na pewno i zupełnie ... zresztą — czy nie można przyzwyczaić się do kpiarzy — albo polubić ich nawet?

... A takiego małego z wielkimi, roześmianymi i rozbrajającymi oczami — to nawet można pokochać i wspominać serdecznie.

UKARANA ZAZDROŚĆ

Pan Goździk czuł się ogromnie nieszczęśliwy. Był to jegomość dobrze już zaawansowany w latach, miał pokaźną łysinę i duży brzuszek. Nic więc dziwnego, że obdarzony dużą dozą samokrytycyzmu stary mąż, podejrzewał swą młodą i piękną żonę o zdradę. Poczciwy pan Goździk nie miał nic w swym usposobieniu z Otella, który pod wpływem zazdrości udusił swą niewinną żonę. Był on tylko człowiekiem rozumiejącym swą niemoc wobec praw natury, i nie chcącym łamać praw ludzkich. Postanowił wobec tego po długim namyśle rozwieść się ze swą uwielbianą żoną.

Gotów był zwrócić wolność żonie, o ile tylko jego podejrzenia okażą się słuszne. Opracował tedy cały plan strategiczny przyłapania żony na gorącym uczynku zdrady.

Pewnego poranka udał się jak zwykle do biura. Do drzwi banku towarzyszyła mu żona. Pożegnał się z nią i wszedł do środka, ale zamiast udać się do swego zajęcia, opuścił pan Goździk bank przez boczne drzwi, i wrócił czym prędzej do domu.

Niebawem usłyszał, jak ktoś ostrożnie otwiera drzwi i wchodzi do pokoju. Biedny mąż równie ostrożnie wyjrzał zza pluszowej firanki gdzie się ukrył i ujrzał młodego przystojnego i bardzo eleganckiego mężczyznę. Dziwny urok bijący od postaci nieznajomego podbił zupełnie pana Goździka. Wyszedł zza kotary i pokazał się rzekomemu kochankowi swej żony. Wiedział już teraz, że jego podejrzenia były uzasadnione i wiedział również jak ma postąpić. Nieznajomy mężczyzna na widok wychodzącego zza firanki pana domu chciał uciec, ale bankowiec go zatrzymał.

— Niech pan zostanie — prosił — i uczyni mą żonę szczęśliwą. Widzę doskonale, że jestem już stary i moja miłość już jej nie wystarcza. Niech pan oświadczy mej żonie, by się nie bała, daję jej wolność. Proszę zostać i rozgościć się jak u siebie w domu, to ja opuszczę to mieszkanie. Oto cygara, tu likier. — Pan Goździk odszedł, nie dając eleganckiemu nieznajomemu przyjść do słowa, który tak grzecznie zaproszony pozostał. Smutne myśli snuły się po głowie pana Goździka w drodze powrotnej do banku. W przyszłości tylko urzędowanie musi wypełnić mu życie.

W godzinę później zadźwięczał telefon w jego pokoju. W słuchawce usłyszał przerażony głos żony:

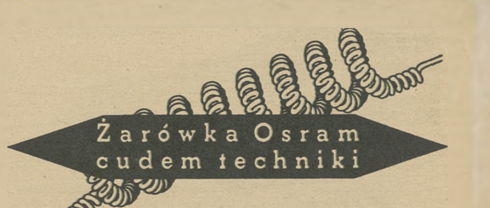
— Włamano się do nas! Przyjdź natychmiast!

— Acha, — pomyślał — brzydką wymówkę wyszukała sobie.

Ale jej następny okrzyk: — Coś okropnego, całe mieszkanie zostało ograbione! — tchnął taką prawdą, że pan Goździk zląkł się, iż popełnił jakieś okropne głupstwo. Po raz drugi tego ranka kroczył pan Goździk znanymi ulicami do swego domu. Mieszkanie ograbione ze wszystkich wartościowych przedmiotów aż nadto dobrze świadczyło o prawdzie słów żony. Pan Goździk natychmiast zawiadomił policję i opisał dokładnie włamywacza, którego wziął za kochanka żony. Z podanego opisu urzędnicy policji poznali włamywacza znanego dobrze policji pod nazwą: „Piękny Antoś". Włamywacz ten odznaczał się wyszukaną wprost elegancją. W krótkim czasie schwytała policja „Pięknego Antosia", który przyznał się do włamania dokonanego w mieszkaniu urzędnika banku Goździka i powiedział na swe usprawiedliwienie, że podobnie serdecznego przyjęcia nie doznał nigdzie w ciągu całej swej złodziejskiej kariery. — Ten pan — mówił — zmusił mnie wprost do korzystania z wszystkiego, co się znajdowało w jeg[illegible] domu i prosił, bym się czuł jak u siebie. [illegible] to otrzymał pół roku aresztu. Urzęd[illegible] banku Goździk wyleczył się raz na zawsze ze swych podejrzeń i zazdrości. A jak zareagowała na to wszystko żona, która w tej historii odegrała główną rolę? Postąpiła tak, jakby postąpiła każda kochająca małżonka. Pocałowała swego męża i powiedziała: „Mój, najdroższy, kochany głuptasku".

Ilustrowany Kurier Polski — Krakau, Redakcja: ul. Pilsudskiego 19 tel. 213-93 — Wydawnictwo: Wielopole 1 tel. 135-60 — Pocztowe Konto Czekowe: Warschau Nr 900







PODSTĘP KOBIETY

— Kobiety?

— A co pan o nich sądzi?

— To tylko, że nie ma kuglarzy równie zręcznych, jak one, gdyż każdej chwili, przy każdej sposobności, z jakiejkolwiek przyczyny lub całkiem bez przyczyny, często tylko dla przyjemności użycia podstępu, zdołają nas wywieść w pole. A kłamać umieją z prostotą nieprawdopodobną, ze zdumiewającą odwagą i zręcznością niezrównaną. Kłamią od rana do wieczora, i to wszystkie, najuczciwsze, najrozsądniejsze i najbardziej prawe.

Mężczyzna, który tak mówił, był to dawny minister, hrabia, człowiek, jak mówiono, ogromnie bystry i przebiegły.

Przysłuchiwała mu się grupka młodych ludzi.

— Mnie na przykład — ciągnął dalej — pewna zwyczajna sobie mieszczaneczka wzięła na kawał w sposób komiczny a mistrzowski. Opowiem wam tę historię, aby wam posłużyła jako przestroga.

Byłem podówczas ministrem i miałem zwyczaj co rano odbywać przechadzkę pieszo do parku. Właśnie był maj, więc z rozkoszą wdychałem przez parę kwadransów dziennie cudną woń pierwszych liści.

Rychło zauważyłem, że codziennie spotykam milutką kobietkę, jedno z tych czarujących, wdzięcznych stworzeń.

Pewnego ranka ujrzałem ją siedzącą na ławie z książką otwartą w ręku. Pospieszyłem usiąść obok niej. W pięć minut później byliśmy przyjaciółmi.

Następnego dnia przyszła mnie odwiedzić w biurze ministerialnym i odtąd przychodziła często.

Przez trzy miesiące widywałem ją codziennie i ani na chwilę nie byłem nią znudzony, tak doskonale umiała być za każdym razem w inny sposób czułą i podniecającą. Aż tu jednego dnia zauważyłem, że ma oczy smutne i błyszczące od łez powstrzymywanych, że mówi z roztargnieniem, pochłonięta najwidoczniej przez jakieś myśli tajemne.

Prosiłem ją, błagałem, by mi wyznała swą troskę; wreszcie wyjąkała, drżąc cała: — Jestem... w ciąży. — I wybuchnęła łkaniem. Och! Musiałem się skrzywić okropnie i zblednąć, usłyszawszy tę wieść niepożądaną. Nie macie wyobrażenia, jaki przykry skurcz serca wywołuje zapowiedź nieoczekiwanego ojcostwa. Wcześniej czy później zaznacie tego na własnej skórze. Po chwili ja znów wyjąkałem:

— Ale... ale jesteś przecież zamężną?

— Tak, — odparła — ale mąż mój od dwóch miesięcy bawi we Włoszech i nie wróci tak szybko.

Za wszelką cenę chciałem zrzucić z siebie odpowiedzialność. Rzekłem więc: — Musisz zatem jak najprędzej do niego pojechać. — Zaczerwieniła się po same uszy i spuszczając oczy wyjąkała:

— Tak... ale... — Nie śmiała, czy też nie chciała dokończyć.

Domyśliłem się i dyskretnie wsunąłem jej kopertę, zawierającą odpowiednią kwotę na pokrycie kosztów podróży.

W tydzień później otrzymałem od niej list z Genui. Następnego tygodnia z Florencji, a później z Liworna, Rzymu i Neapolu. Pisała mi: „Dobrze się miewam, najdroższy, ale wyglądam okropnie. Nie chcę byś mnie widział, zanim się to skończy, gdyż przestałbyś mnie kochać. Mąż nie domyśla się niczego".

A mniej więcej po upływie ośmiu miesięcy otrzymałem z Wenecji krótką wiadomość: „Urodził się chłopak".

Niezadługo potem wpadła pewnego dnia do mego gabinetu, świeża i śliczniejsza niż kiedykolwiek i rzuciła mi się w ramiona.

I znów rozpoczęły się dawne czułości. Nieraz mówiła o dziecku, ale ja wcale nie słuchałem, gdyż mnie to nie obchodziło. Od czasu do czasu wsuwałem jej okrągłą jakąś sumę, mówiąc:

— Daj to do banku dla małego.

Minęły dwa lata, a ona coraz częściej opowiadała mi o małym. Czasem zalewała się łzami:

— Och, ty go nie kochasz, nie chcesz go nawet zobaczyć; gdybyś wiedział jaki mi tym ból sprawiasz!

Nareszcie ulegając natarczywym jej prośbom, przyrzekłem, że nazajutrz rano przyjdę do parku o oznaczonej godzinie, kiedy ona się przechadza z dzieckiem.

Miałem już wyjść z domu na umówioną schadzkę, gdy drzwi się otworzyły i wszedł mój brat. Podał mi list anonimowy, który brzmiał: „Proszę zawiadomić swego brata, że kobietka z ulicy C. bezwstydnie się z niego naigrawa. Niech o niej zasięgnie informacyj".

Nigdy ani słówkiem nikomu o całej tej historii nie wspomniałem; toteż byłem zdumiony, że ktokolwiek mógł o niej wiedzieć. Opowiedziałem ją teraz bratu od początku do końca, poczem dodałem:

Ja się już nie chcę sprawą tą zajmować, ale proszę cię bardzo, byś ty ją zbadał.

Po odejściu brata zacząłem się zastanawiać. Pod jakim względem może mnie okłamywać? Ma innych kochanków? Co mnie to obchodzi? Jest młoda, świeża, ładna, a niczego więcej od niej nie żądam. Zachowuje się wobec mnie tak, jak gdyby mnie kochała, a w rezultacie kosztuje mnie nie drogo. Prawdziwie, nie rozumiem, co jej można zarzucić.

Brat wrócił bardzo rychło. Policja poinformowała go całkiem dokładnie co do jej męża. „Urzędnik, człowiek porządny, dobrze zapisany, prawomyślny, lecz ożeniony z kobietą bardzo ładną, zdającą się wydawać więcej, niż na to pozwala skromna pensja urzędnicza". Oto wszystko.

Z policji brat udał się do jej mieszkania, a nie zastawszy jej w domu, potrafił przy pomocy monety dozorczynię domu pociągnąć za język. „Pani D... a tak samo jej mąż, to ludzie bardzo dobrzy, nie dumni, nie bogaci, ale hojni".

Chcąc coś powiedzieć, brat mój spytał:

— A ile lat ma teraz jej mały synek?

— Ona, proszę pana, nie ma żadnego synka.

— Jakże?

— Ależ nie, pan się myli.

— No, chodzi mi o tego chłopczyka, co urodził się we Włoszech, gdzie była mniej więcej przed dwoma laty.

— Ona nigdy nie wyjeżdżała do Włoch. Od pięciu lat mieszka w tym domu i nigdy stąd nie wyjeżdżała.

Brat zdumiony, ponownie zaczął pytać, badać, wchodzić w szczegóły. Kobieta jednak stanowczo przeczyła zarówno istnieniu dziecka, jak wyjazdowi do Włoch.

Ja sam byłem w najwyższym stopniu zdziwiony, nie rozumiejąc wszakże sensu całej tej komedii.

— Muszę jednak wyświetlić całą tę sprawę — oświadczyłem. — Poproszę ją, by mnie jutro odwiedziła. Ty ją tu przyjmiesz i jeśli się przekonasz, że mnie istotnie wzięła na kawał, to dasz jej ten oto czek i powiesz, że nie chcę jej już widzieć.

Brat mój oczekiwał ją nazajutrz w moim gabinecie. Wkroczyła żywo i jak zwykle rzuciła się ku niemu z otwartymi ramionami; w ostatniej dopiero chwili poznała omyłkę i przystanęła zdumiona.

On skłonił się i rzekł:

— Pani wybaczy, że ja tu jestem, zamiast mego brata; zażądał jednak ode mnie, bym panią poprosił o pewne wyjaśnienie, gdyż byłoby mu przykro badać panią w tej sprawie.

I patrząc jej prosto w oczy, rzekł bez wszelkiego wstępu:

— Wiemy, że pani nie miała z nim dziecka.

Po pierwszej chwili osłupienia odzyskała pewność siebie, usiadła i z uśmiechem przyglądając się swemu sędziemu, rzekła spokojnie:

— Tak, nie mam dziecka.

— Wiemy także, że pani nigdy nie wyjeżdżała do Włoch.

Teraz już zaśmiała się całkiem swobodnie.

— Tak, nigdy nie wyjeżdżałam do Włoch.

Brat mój całkiem zbity z tropu oświadczył:

— Hrabia mi polecił, bym pani wręczył ten czek i powiedział, że wszystko już zerwane.

Przybrała minę poważną, spokojnie wsunęła czek do kieszeni i spytała naiwnie:

— Więc nie zobaczę już hrabiego?

— Nie pani.

Wydawała się szczerze zmartwioną i spokojnym tonem rzekła:

— Tym gorzej, bardzo go kochałam.

Widząc, że tak szybko pogodziła się ze swym losem, brat mój uśmiechnął się kolejno i spytał:

— A teraz proszę mi powiedzieć, w jakim celu wymyśliła pani taki podstęp, tę całą długą i skomplikowaną historię z podróżą i z dzieckiem?

Spojrzała na mego brata całkiem osłupiała, jak gdyby jej był zadał jakieś pytanie idiotyczne i odparła:

— Jaki pan złośliwy! Jak to? Więc pan sądzi, że taka sobie biedna, zwykła mieszczaneczka, jak ja, byłaby mogła przez trzy lata utrzymać przy sobie hrabiego, ministra, wielkiego pana, człowieka rozchwytywanego w towarzystwie, bogatego, pociągającego, bez wmówienia w niego jakiejś zmyślonej historii? Teraz to wyszło na jaw. Tym gorzej dla mnie. Ostatecznie raz się skończyć musiało. Niemniej umiałam go przykuć do siebie na trzy lata. Proszę go ode mnie serdecznie pozdrowić.

Wstała, zabierając się do odejścia. Brat ją jednak zatrzymał pytając:

— A... co z dzieckiem? Wszak mu je pani chciała pokazać?

— Tak, dziecko mej siostry. Przyrzekła mi je wypożyczyć. Mogłabym przysiądz, że to ona właśnie napisała ten list anonimowy.

— No, a te wszystkie listy z Włoch?

Usiadła ponownie, by się uśmiać do woli.

— Och, z tymi listami, to cały poemat! Niedawno hrabia był ministrem.

— Więc?

— Więc... to już pozostanie moją tajemnicą. Nie chcę nikogo kompromitować!

I uśmiechając się trochę ironicznie, skłoniła mu się i wyszła całkiem spokojna, niby aktorka po odegraniu swej roli.

Kaz. Laudan

O ROKU!

Zawlekli cię na cmentarz zapomnienia
nowych dróg tragarze.
— Kroki twego istnienia
w obliczu nieznanych wydarzeń
już zcichły.

Łopot twych skrzydeł zastygł jak głaz
w klepsydrze minionych wieków.
— I w nową wędrówkę daleką
Rok Nowy zawezwał nas
i trzeba iść.

Na drodze w pełnych tajemnic bezkresie
może zaszumią barwy szczęścia?
— a może będzie smutny jak jesień
niosąc nam ból i troskę.
— a jednak...
Na chwilę w ócz dobrych spojrzeniu
odpoczniem — jak u cysterny — spragnieni.

O ROKU!

Dla jednych będziesz kwitnącą mimozą
dla drugich płaczącą brzozą.

Zanieśli na cmentarz miniony czas;
jak z drzewa jesienią spadły liść —
— w nowy „Jutra" czas
już trzeba iść.

I ja iść muszę — jak wszyscy, na tajemny start
(a może nareszcie cię znajdę — wśród nowych kart)

Amalia Łuczyńska

W POGONI ZA MIŁOŚCIĄ

Czyli, że odeszła... Początkowo było mi jakoś nieswojo, ponieważ nie mogłem na to nic poradzić. Tyle tylko, że obecnie sprawa ta stała się niekłamanym pewnikiem.

Chciałem wprawdzie jakoś zareagować, naprawić, lecz rezultat zapewne byłby ten sam, toteż wyciągnąłem się jedynie na tapczanie i zatopiłem w niemej kontemplacji. Właśnie zastanawiam się czym jest kochająca kobieta: oto po prostu splotem rozigranych nerwów, czułych na bodźce i podniety zewnętrzne. Bo właściwie śmieszne: mówi się tu o uniesieniach ducha, wzlotach i marzeniach, a tymczasem cała ta kwestia ma podłoże gruntownie racjonalistyczne. Wszelkie zaś owe romantyczne historie to jedynie gorzej lub lepiej odgrywana komedia. Dlatego też doszedłem do wniosku, że najlepiej przystępować do tego rodzaju afery z pełną świadomością i rozsądkiem. Chociaż mimo wszystko odczuwam pustkę i nicość... Takie wszystko wydaje mi się bezsensowne, szare, beznadziejne... O! np. niedawno była 4-ta, a teraz jest dopiero 4-ta pięć.

A tam w mroku majaczy mi ustawicznie jej twarz. Dziwne! Wygląda jakby miała smutne, ztęsknione oczy. Nie! to chyba halucynacja autosugestii, bo przecie zarzekła się zwyczajnie dla pieniędzy... Ten postępek można by łatwo nazwać materialistycznym idealizmem. Bo wynika z umiłowania złota... No, a każde uczucie pochodzi w pewnym sensie z pobudek anty-racjonalistycznych. Tylko ta pustka... Usiłuję ją sobie tłumaczyć jako niepotrzebny balast, a jednak... Tak... I tu muszę przyznać chińskim filozofom rację, że kobieta jest kwiatem, w którym kryje się jad trucizny.

Ale Ewa przecie miała w podejściu do mnie tyle słodyczy, czaru... Nic dziwnego, bo w ten mniej więcej sposób postępuje początkowo każda z kobiet. Pragnąłbym jednak zapytać po co? Po co rozsnuwała przede mną tyle cudownych wizji o bajkowym jakimś domu, o wspólnym, cudownym szczęściu.

•

I właśnie! Od dziś stałem się wędrowcem po rozległych szlakach. Błądzę od miasta do miasta, od wsi do wsi, niczym Don-Kichot w poszukiwaniu kobiety-ideału. Marzeniem moim bowiem jest udowodnić samemu sobie i innym, że istnieją na świecie istoty darzące nas uczuciami bezinteresownymi. Dotychczas wszakże mimo, że przewędrowałem X krain — takiej nie znalazłem. Bo jedna pragnie sławy, druga pieniędzy, trzecia urody, czwarta stanowiska... no, a ja jestem brzydki, z zawodu będę teraz okrętowym palaczem, pieniądze wystarczają mi zaledwie na papierosy.

Więc? Tułam się w pustce... Na przykład przed kilkoma dniami odwiedziłem w Paryżu moją dawną koleżankę gimnazjalną, a obecnie żonę słynnego literata, i to tak jak stałem, w stroju palacza okrętowego i naturalnie zostałem wpuszczony jedynie do przedpokoju.

A dziś przybyłem wagonem kolejowym do Nicei i udałem się do mojej byłej narzeczonej słynnej skrzypaczki, przy czym wręczyłem jej nawet jedną różę, ale boy jej Negr, na rozkaz swej pani uznał za stosowne wyrzucić mię za drzwi.

W końcu podążyłem do pokojówki mojej matki, pracującej obecnie w hotelu „Victoria", lecz ta kazała mię obić jakimś dwom zbirom. I ma rację, bo palacz i pokojówka... żeby choć kierowca samochodowy. Ale to nic... mam nadzieję, że przecie ten ideał kiedyś znajdę.

•

Minęło już ze dwa miesiące jak nie spisywałem mych uwag, ponieważ płynąłem na Fidżi. Teraz jestem już na miejscu. Niedawno jak przed godziną przedstawiłem się pewnej tubylce, przyczem ucałowałem ją w rękę, ale ta o dziwo plunęła mi w twarz... Jasne jest, że i to także pewnie nie owa wymarzona... Chociaż znajomy marynarz wyjaśnił mi, że to taki tam sposób przywitania. Trudno! Nie wiedziałem! Jeszcze jedna stracona okazja. Jutro wszakże odjeżdżam na Kubę.

•

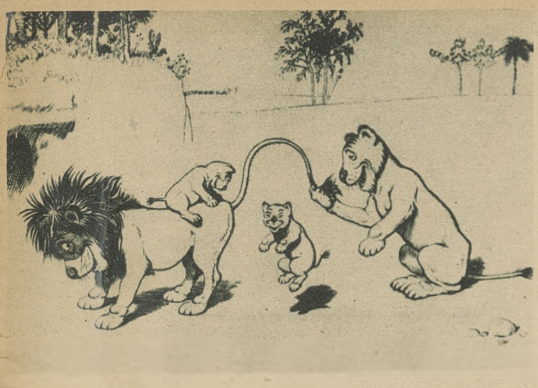
Jestem i poszukuję dalej. Poznałem w barze „Pod Złotą Palmą" fantastycznej urody rodowitą Meksykankę-tancerkę. Kiedy jednak chciałem umówić z nią na jutro spotkanie — zapytała mię czy posiadam limuzynę marki „Lincoln", bo ona tylko tymi samochodami zwykła jeździć. Oczywiście, że więcej się nie pokazałem.

•

Znowu minęło dziesięć miesięcy. Tylko, że teraz zaszła w moim życiu pewna zmiana — mianowicie przed tygodniem po moim stryju z Sumatry odziedziczyłem spadek w kwocie 2 milionów dolarów w złocie. I ciekawe! W kilka dni później na biurku moim leżały stosy listów. Od owej damy, dawnej koleżanki z Paryża — propozycja na wyjazd do Nicei, od byłej narzeczonej skrzypaczki z Nicei na wycieczkę do Paryża. Gdy zaś na próbę napisałem do Kubanki, że mam już „Lincolna" — natychmiast otrzymałem odpowiedź, żeby być za miesiąc w barze „Pod Złotą Palmą". Była pokojówka mej matki pragnie wyjść nawet za mnie za mąż. — A moja ostatnia narzeczona, po której stracie tyle rozpaczałem na kartach tego pamiętnika, chce wziąć rozwód ze swoim mężem i donosi mi, że mię kocha.

Ja jednak rozdam cały majątek na biednych, kupię za resztę paciorków i ożenię się z tą tubylką z Fidżi, która plunęła mi w twarz.

Jerzy Eglicz



IDYLLA NA PUSTYNI (Leipziger Illustrierte)

IDEALISTA I PRZEMYSŁOWIEC

Pewien idealista, co żył w wielkiej nędzy
Zapytał przemysłowca — jak dojść do pieniędzy?
Ten rzekł: — „Jeśli chcesz bułki jadać zamiast chleba —
To, wierz mi, jedno świństwo w życiu zrobić trzeba".
A tamten się uśmiechnął: — „Wcale dobrze raisz...
Lecz co później?" — „Phi, do świństw już się przyzwyczaisz".

LEW...

Raz się hrabia wystroił na święta ef-ef...
Lokaj rzekł: — „Pan wygląda jakby jaki lew".
— „Gdzieś lwa widział?" — „W kościele na ścianie widzimy —
Jak Jezus na nim jedzie do Jerozolimy..."

POCIECHY

Raz dziewczynka dziewczynce szeptała zdradziecko:
— „E, ja wiem co trza robić, ażeby mieć dziecko".
A ta z pewną wyższością i tryumfem plecie:
— „Phi, ja wiem co trza robić, żeby nie mieć dzieci..."

SZACHY

KĄCIK SZACHOWY NR 6 (27)
pod redakcją mistrza Europy i świata
dra **A. Aljechina**

Problem nr 4
B. Sommer
Czarne: Kc1, Wh3, Gh2, piony: a2, a5, f2, h6 (7).
Białe: Ka1, Wc7 i c8, Gb3, Sb2 i f1, piony: c2, d6, g3 (9).
Mat w 3 posunięciach.

Rozwiązanie problemu nr 3
1. Hh3—d3! Ka3—a4 (A, B, C). 2. Hd3—d4 i mat w 3 posunięciu.
(A) 1 . . . Ka3—a2 2. Hd3—c2 i mat w 3 posun.
(B) 1 . . . b5—b4 2. Kc3—c2 i mat w 3 posunięciu.
(C) 1 . . . c6—c5 2. Hd3×b5 i mat w 3 posunięciu.

Partia nr 98 (100)
Białe: G. Stoltz Czarne: Dr A. Aljechin
grana w turnieju o mistrzostwo Europy
w Monachium w r. 1942
Hiszpańska.

1. e2—e4 e7—e5	18. h3—h4[4]) g7—g6
2. Sg1—f3 Sb8—c6	19. f2—f4 e5×f4
3. Gf1—b5 a7—a6	20. e4—e5[5]) Gd7—f5!
4. Gb5—a4 Sg8—f6	21. e5—e6 f7×e6
5. 0—0 Gf8—e7	22. Gc2×f5 Wf8×f5
6. Wf1—e1 b7—b5	23. We1×e6 Kg8—f7[6])
7. Ga4—b3 d7—d6	24. Sh6—g4[7]) h5×g4
8. c2—c3 0—0	25. h4—h5 Sh7—f8
9. h2—h3 Sc6—a5	26. h5×g6 Sf8×g6
10. Gb3—c2 c7—c5	27. Hd1—c2! Sg6—h4![8])
11. d2—d4 Hd8—c7	28. Gc1×f4 Hc8—h8![9])
12. Sb1—d2 Sa5—c6	29. Hc2—e4 Ge7×g5
13. d4—d5[1]) Sc6—a5	30. Gf4×g5 Sh4—f3+
14. Sd2—f1 Gc8—d7	31. Kg1—f2 Wf5×g5
15. g2—g4?[2]) h7—h5!	32. We6—e7+ Kf7—f8
16. Sf3—h2 Hc7—c8[3])	33. He4—e6 Hh8—h4+
17. g4—g5 Sf6—h7	Białe poddały się.[10])

Uwagi:

[1]) Najwięcej widoków gry daje w tym położeniu 13. d×c5 poczem Sd2—f1—e3—d5.

[2]) Przedwczesne z powodu nieukończonego rozwoju sił białych. Należało grać: 15. b3 poczem G—e3, H—d2 itd.

[3]) Jeszcze więcej przekonywującym było: 16 . . . h×g4 17. h×g4 S—h7.

[4]) Po tym ruchu czarne dochodzą do zdecydowanej przewagi pozycyjnej. Nieodzownym było: 18. H×h5 G×h3 19. S—g3 g6 20. H—h6 W—e8 z lepszymi co prawda szansami dla czarnych, lecz z możliwymi widokami obrony.

[5]) Lub 20. G×f4 S—c4 21. b3 S—e5 22. G×e5 d×e5 23. d6 G—d8 bez żadnych szans dla białych.

[6]) Czarne bronią wszystkiego.

[7]) Rozpaczliwa ofiara.

[8]) Lecz nie 27 . . . W×g5 28. G×f4 z dobrym atakiem białych.

[9]) Aby po 29. W—h6 rozstrzygnąć partię przez zaofiarowanie hetmana 29 . . . W×f4! 30. W—h7+ H—g7! 31. S—g3 W—h8! 32. W×g7 K×g7.

[10]) Gdyby teraz 34. K—g2 to H—h3+ 35. K—f2 G3+ 36. K×f3 W—f5+ 37. K dowolnie W—e5 ze zdobyciem hetmana.

ŚWIAT

Do szkoły wiejskiej przychodzi inspektor. Nauczyciel nie krępując się jego obecnością wybił chłopca, który nie umiał odpowiedzieć na pytanie inspektora. Inspektor jest zdumiony i bierze nauczyciela na bok:

— To przecież nie uchodzi — z pewnością przyjdzie matka chłopca z pretensjami.

— Już ja jej wtedy tak nagadam, że się uspokoi.

— A jeżeli ojciec przyjdzie?

— Ojciec na pewno nie przyjdzie.

— Skąd pan może wiedzieć?

— Gdyż ojcem chłopca jestem ja.

•

CYGAN

(Podług anegdoty gminnej)

Pewien cygan kradł konia. Gospodarz /go złapał —
Wymyśla mu od drani, beszta go od /chama!
A cygan: — „Ja myślałem, że to /moja szkapa,
Bo u mnie wczoraj wieczór zdechła /taka sama..."

GRABIE

(Podług anegdoty gminnej)

Przyjechał ze szkół synal pewnego /wieśniaka,
A taki przemądrzały, że zapomniał /jaka
Jego mowa „rodzinna". Nie wie co /to „strzecha",
Co to jest „pług", co „brona", tylko /się uśmiecha...
Obok grabie leżały. — „Co to???..." — /pyta ojca,
Przy tym stanął na zęby, a grabie /mołojca
Jak nie świsną po czole... — „A cholerne grabie!!!" —
Krzyknął syn. Ojciec wtedy: — „Grabie, /grabie, drabie..."

PAMFLET TEATRALNY

Nie pójdę nigdy do teatrzyku!
— Po co mi płakać z naszych /komików?...

Nie pójdę nigdy do kabaretu —
Choćby wpuszczali i bez biletów.

Słuchać Waltera, śmiać się /z Fertnera —
Ja już nie mogę, bo mnie cholera...

Choćby prosiło mnie moje dziewczę:
— „Chodź na Hanusza". Nie pójdę! /Nie chcę!

A kto jest lepszy? — spytają (a nuż!...)
Czy Karol Hanusz, czy Wolian /Janusz?

Na to pytanie zaginam parol:
Pod psem jest Janusz! Pod psem jest /Karol!

A wtedy Hanusz i Wolian Janusz
Powiedzą (a nuż!), że jestem chamuś...

Przez Bitnerównę i Wolską Inę,
Przez Polakównę i przez Lawinę,

Przez Krukowskiego i przez Janusza...
Przez Pawłowskiego i przez Hanusza—

Nie pójdę nigdy do kabaretu,
Choćby wpuszczali i bez biletów!

ŚWIĄTECZNE RADY DLA PANÓW

Jeśli dama dużo mówi
I cię znudził już jej głos —
Trzeba z damy zrobić mumię,
Trzeba podejść ją pod włos:

— „Pani cera taka gładka...
Pani panna czy mężatka?"
— „Takich panów strasznie lubię...
Pięć lat jestem już po ślubie.
Jak ten czas okropnie leci!...".
— „Czy posiada pani dzieci?"
— „Owszem, cztery mam bachorki,
Mówię panu cud-amorki!..."
— „A czy wszystkie od mężulka???..."
(I zamilknie ci damulka).

— „Pani cera taka gładka...
Pani panna czy mężatka?"
— „Już mężatka, proszę pana,
W swoim mężu zakochana..."
— „Czy posiada pani dzieci?"
Ona słodko się kobieci:
— „Nie, niestety — nie posiadam..."
A pan dalej do niej gada:
— „No — a jak to pani robi???..."
(Da na pewno spokój tobie).

— „Pani cera taka gładka...
Pani panna czy mężatka?"
Ją przechodzą miłe dreszcze
I powiada: — „Panna jeszcze..."
— „Czy posiada pani dzieci???..."
(Nastrój miły się rozleci).

EUGENIUSZ KOL.

— Wiesz, Stasiu, że w fortepianie, który daliśmy Zosi, są korniki.

— Biedne robaki!

•

— Wesele Stefana było bardzo interesujące.

— Jacy goście byli na nim?

— Ach, bardzo wielu krewnych, potem był klub węglowy, związek śpiewaków, stowarzyszenie strzeleckie, a na samym końcu przyjechała karetka pogotowia i policja.

•

Mąż w gniewie do żony:

— Nie jesteś nawet warta, aby cię diabli wzięli.

Na to żona:

— Prędzej jestem warta niż ty.

•

— U Nowaków była dziś straszna awantura.

— Tak, a dlaczego?

— Wiesz przecież, że Nowak jest namiętnym palaczem, a ponieważ zabrakło mu tytoniu, więc dobrał się potajemnie do materacy.

•

Klient: — Chciałbym zobaczyć tanie, a dobre i mocne ubranie.

Kupiec: — Ja także.

•

— Dlaczego pana tak przerażają sygnały automobilowe?

— Amant mojej żony uprowadził ją przed kilku dniami w automobilu. Teraz ciągle się obawiam, czy mi jej nie przywozi z powrotem.

•

— Gdzie się pan schronił ze swą rodziną, gdy was burza na ulicy spotkała?

— Ja uciekłem do najbliższego baru, moja żona schroniła się do modniarki, mój pies uciekł do rzeźnika, a moje obie córki poszły na dancing.

•

— Więc pani pochowała już trzech mężów?

— Nic podobnego, panie komisarzu, zawsze to robił zakład pogrzebowy.

•

Pewien wieśniak spotyka na ciemnym gościńcu swego sąsiada z latarką palącą się w ręku.

— Dokąd idziesz?

— Do narzeczonej.

— Pocóż ci latarka — ja do mojej chodziłem bez latarki.

— No, ja to sobie odrazu pomyślałem, jak zobaczyłem twoją żonę.

•

Wróżka: — Pani mąż będzie dzielny, wspaniałomyślny, piękny i bogaty.

— A, to świetnie! Tylko niech mi pani powie jak się od mego obecnego męża uwolnić.

•

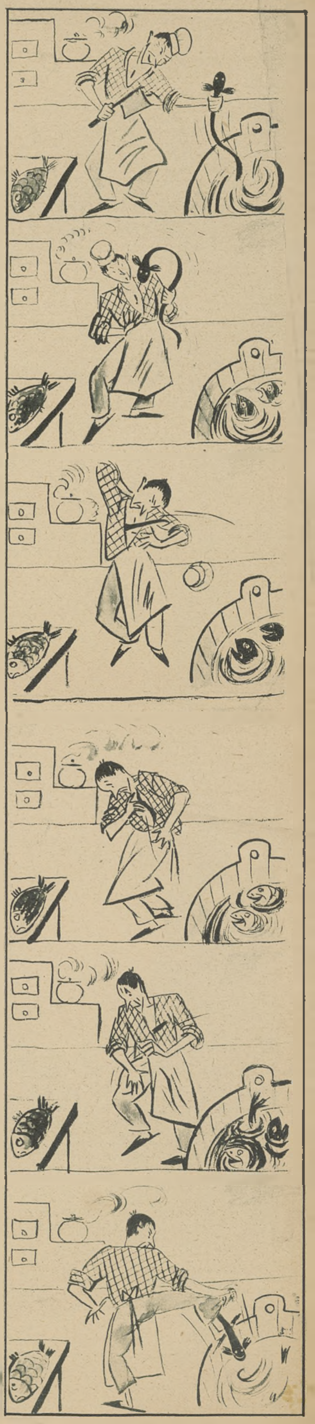
— Chciałbym ukraść pani całusa panno Elso.

— Widzę, że pan nie wiele talentu w tym kierunku wykazuje.

SIĘ ŚMIEJE

HISTORIA BEZ SŁÓW

RYS. JADWIGA ZACHORCZAK





N A K A S P R O W Y!

KRÓTKA POGWARKA W POCZEKALNI KUŹNICKIEJ STACJI KOLEJKI LINOWEJ W ZAKOPANEM

Fot. I. K. P.